

Trucizny w misce i na talerzu

Źródłem 90 proc. chorób, które gnębią nas i nasze zwierzęta jest niewłaściwe odżywianie. Producenci żywności robią wszystko, aby zwiększyć nasz apetyt, bo to zwiększa ich zarobki, a wszyscy wiemy, że pieniądź rządzi światem. Zanim sięgnijemy po kolejny kęs, zanim napełnimy miskę naszego psa i kota, zastanówmy się, komu będzie służyć ten pokarm? Nam i naszym zwierzętom, czy tylko kieszeni producenta?

Brzmi to trochę przerażająco, ale oto mi chodzi i mam nadzieję, że nie pozwolicie dziecku zjeść kolejnego batonika, a psa, który nie lubi suchej karmy, nie będziecie zmuszać do jej jedzenia. Producenci żywności dwoją się i troją, by wyprodukować jej jak najwięcej za jak najmniejsze pieniądze. Co może zrobić „nieszczęsny producent”, by kurczaki, świnie czy indyki rosły szybciej nawet na gorszej jakościowo karmie? Może skutecznie wspomóc się tzw. przyspieszaczami wzrostu.

Hormony w pożywieniu

Jeszcze 20, 30 lat temu zaburzenia hormonalne u zwierząt towarzyszących takie jak psy i koty, były w Polsce rzadkością. Lekarze weterynarii nikogo nie namawiali na sterylizację suczki czy kotki, ponieważ stany zapalne błony śluzowej macicy czy nowotwory gruczoły mlekowego zdarzały się rzadko. Dziś, szczególnie starsi opiekunowie zwierząt patrzą na mnie z niedowierzaniem, gdy mówię, że trzeba wykastrować delikwenta. Przecież zawsze mieli psy i koty, nikt ich nie kastrował, a dożywały później starości. To prawda, tak było, ale za zapominam, że w pożywieniu tych kotów było tylko tyle hormonów, ile wyprodukował organizm zjedanego przez nie zwierzęcia. Dziś kurczak, kaczą, prosiak i cielak ma rosnąć w przyspieszonym tempie wykorzystując doskonale zupełnie niedoskonałe pożywienie. Dzięki dużej zawartości wody ma mieć ciężkie mięśnie. Można to uzyskać poprzez stosowanie stymulacji hormonalnej. Co do zawartości wody w roślinach zdradzę czytelnikowi pewną tajemnicę: W czasie studiów weterynaryjnych musieliśmy odbyć tzw. Praktyki rzeźniane, podczas których wciągnięto nas w tajniki produkcji podówczas socjalistycznych wędlin. Przechodziliśmy z hali do hali, a w każdej coś nas zaskakiwało. A to zamiast wędzarni preparat o zapachu dymu wędzarniczego, a to dziwne urządzenie podobne do stugłowej strzykawki. To urządzenie właśnie (stosowane do dziś) pozwala z 1 kg mięsa zrobić 1,5 kg szynki. To dopiero interes. Tyle tylko, że przeciętny obywatel zamiast szynki zjada całą masę chemii zawartej w solance, którą nastrzykiwane jest mięso. Wróćmy jednak do hormonów zawartych w zjedanym przez nas i nasze zwierzęta pożywieniu. Ktoś może zapytać, no dobrze, ale dlaczego ludzie nie odczuwają tego tak jak psy i koty? Oczywiście, że odczuwają. Wystarczy spojrzeć w lekarskie statystyki - coraz większa grupa ludzi ma kłopoty z płodnością, nowotwory związane z gruczołami dokrewnymi są codziennością...

A więc i my płacimy wysoką cenę za tańsze (choć nie zawsze) jedzenie.

Jak można zminimalizować przykre konsekwencje „hormonalnej diety”?

Po pierwsze w miarę możliwości unikać najtańszych produktów pochodzenia zwierzęcego. Mam tu na myśli kurze brojlery. One właśnie jako najtańsze często podawane są zwierzętom. Mam dla czytelnika zaskakującą niespodziankę - lepiej podać psu ugotowaną i obraną z kości kurę nioskę niż kurczaka, w dodatku jest ona znacznie tańsza niż brojler „kulturysta”. W tym przypadku mamy wyjątek od reguły „im niższa cena, tym gorzej”. Po drugie należy unikać podrobów - szczególnie drobiowe są niewskazane. Niestety mięsa, które można polecić z czystym sumieniem

mają dość wysokie ceny, mam tu na myśli baraninę, koninę lub cielęcinę. W przypadku gotowych karm sytuacja jest identyczna. Tanie karmy produkowane są z tanich surowców, droższe przeważnie z droższych. Nie tylko hormony czają się w psiej misce i w kotlecie właściciela psa. Substancji, które przyspieszają wzrost tucznika, a przy okazji zaszkodzą tuczonemu konsumentowi, jest znacznie więcej i wiele z nich jest dla nas, niestety, tajemnicą.

Antybiotyki w pożywieniu

To, że antybiotyki mogą czynić w organizmie człowieka i zwierzęcia ogromne spustoszenie, wie już chyba każdy. Z jednej strony ratują życie niszcząc chorobotwórcze bakterie, z drugiej potrafią uszkadzać ważne dla życia narządy (wątroba, nerki, szpik kostny itd.), a na dokładkę niszczą również niezbędne dla funkcjonowania organizmu „dobre bakterie”. Dzisiejsza medycyna nie umie obejść się bez antybiotyków, które stosowane są powszechnie zarówno w terapii ludzi, jak i zwierząt. To, że w medycynie stosuje się antybiotyki jest do zaakceptowania pod warunkiem używania ich z umiarem. Ale stosowanie ich w hodowli zwierząt i roślin grozi poważnymi konsekwencjami. Niestety nikt nie myśli o swoich wnukach i prawnukach – skuszony szybkim zyskiem tu i teraz przemysł spożywczy karmi nas i towarzyszącym nam zwierzęta antybiotykami, dodawanymi do paszy zwierząt hodowlanych, a także antybiotykami stosowanymi podczas uprawy zbóż i w gospodarstwach ogrodniczych.

Ktoś może powiedzieć, że przy stosowaniu jakiegokolwiek chemii – czy to w hodowli zwierząt, czy podczas uprawy roślin – obowiązują okresy karencji, czyli czasu potrzebnego do zniknięcia danej substancji z organizmu zwierzęcia lub rośliny. Dopiero po upływie tego czasu można poddać zwierzę ubojowi lub zbierać z pola plony. Oczywiście – te zasady obowiązują, ale często nie są przestrzegane. Czyż na przykład prawo zakazujące kradzieży spowodowało, że możemy pozostawiać niezamknięte drzwi do domu? Niestety, okresy karencji zbyt często są znacznie skracane, a substancje chemiczne może nawet znikają z organizmu zwierząt i roślin hodowlanych, ale nie znikają ze środowiska i prędzej niż nam się wydaje trafią do naszego organizmu.

Tak powszechne stosowanie antybiotyków podczas produkcji żywności zarówno tej pochodzenia zwierzęcego jak i roślinnego spowodowało powstanie niewyobrażalnie dużej grupy szczepów antybiotykoopornych bakterii. W czasach, kiedy jedynym stosowanym lekiem antibakteryjnym jest antybiotyk, jest to nad wyraz niepokojące. Systematyczne spożywanie wraz z pokarmem nawet śladowych ilości antybiotyków jest gwarancją tworzenia się coraz to nowych opornych na antybiotyki szczepów bakterii. Niestety na razie nie ma co liczyć na najlepszy sposób walki z infekcjami bakteryjnymi, czyli bakteriofagi.